

Dziś Dodatek Sportowy

OPŁATA POCZTOWA UPŁACONA PRZEDSIŁANIEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI



Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Smigłego 6 Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 71

Kongres pracowników umysłowych

Unja Z. Z. P. U. grupuje 46.899 członków

Wczoraj odbył się w Warszawie Kongres Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych.

Ze sprawozdań władz Unji wynika, że w dniu 1 stycznia rb. skupiała ona 33 organizacje zawodowe, zrzeszające 46.899 członków.

Imponująco przedstawia się działalność Unji w zakresie ustawodawstwa socjalnego. Władze Unji interwenjowały w sprawie ubezpieczeń Społecznych, czasu pracy, urlopów pracowniczych, umów zbiorowych i rozjemstwa, właściwości sądów kupieckich i przemysłowych oraz w aktualnych sprawach ustawodawstwa socjalnego.

Dzięki staraniom Unji majstrów i fabryczników zostali uznani ostatecznie za pracowników umysłowych i na tej podstawie korzystają z ubezpieczeń w Z. U. P. U.

Odnosnie do czasu pracy starania Unji dążyły do tego, aby:

a) w razie nieprowadzenia przez pracodawcę wykazów godzin nadliczbowych na pracodawcy ciążył dowód, iż przedstawiony przez pracownika dowód nie odpowiada rzeczywistości; b) zapłata za pracę w godzinach nadliczbowych należy się pracownikowi w każdym razie, a nie tylko wtedy, gdy pracodawca uzyskał na tę pracę pozwolenie władz;

c) z faktu nie upominania się przez pracownika w czasie trwania stosunku pracy o należność za pracę w godzinach nadliczbowych, nie mogą płynąć dla pracownika żadne ujemne skutki;

d) wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych należy się zawsze, bez względu na to, czy pracodawca nie udowodni, że pracy tej nie wykonywał.

Wszystkie wyprawy na poczet należności za pracę w godzinach nadliczbowych powinny być wyrażone w tym charakterze skutecznie.

Dziękując staronom Prezydium Unji odroczone wprowadzenie 48-miesięcznego tygodnia pracy w przedsiębiorstwach państwowych.

Referaty zasadnicze wygłosił: wiceprez. Włodzimierz Szczepański.

„O ustawodawstwie socjalnym”, Wiktor Kościński „O ruchu międzynarodowym” i Stefan Gacki „O bezrobociu pracowników umysłowych”.

Obrady miały przebieg gorący. W chwili, gdy oddajemy gazetę do druku, kongres jeszcze nie zakończył prac, dyskusja jeszcze trwa, więc uchwały podamy w numerze jutrzejszym.

W związku z aferą Stawiskiego planowany był atak powietrzny na parlament

Parlamentarna komisja śledcza przesłuchiwała również m. in. redaktora „Echo de Paris” Kerillisa, który oskarżał b. min. Frota, że zapomocą ad hoc sporządzonych dokumentów usiłował go szantażować.

Kerillis twierdził, że był wezwany przez Frota, który pokazał mu raport policyjny w sprawie rozmowy. Iakoż miał prowadzić w restauracji czterech lotników, wśród nich brat Kerillisa. Autor raportu zapewniał, że lotnicy projektowali bombowy atak powietrzny na Izbę deputowa-

nych. Kerillis miał wrzasnąć, że Frota chce go wciągnąć w pułapkę. Skonfrontowany z Kerillisem b. minister Frot, nie zaprzeczając faktu wezwania Kerillisa i okazania mu raportu, twierdził, że cała rozmowa miała na celu ostrzeżenie go przed skutkami nierozważnej akcji, projektowanej przez lotników.

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO Adw. Hubert, obrońca Stawiskiego, usiłował utopić się w Sekwanie.

„La Liberte” zamieszcza wiadomość w sprawie motywów usiłowania samobójstwa adw. Huberta. Informator dziennika zapewnia, że adwokat padł ofiarą szantażu ze strony swego klienta Romagnolo. Adw. Hubert nieprzenośnie przyjął w pewnej chwili na przechowanie część talonów czekowych od Romagnolo i Guibaud - Ribaut. Po zastanowieniu się Hubert chciał zwrócić talony swym klientom. Romagnolo jednak postanowił szantażować adwokata. Udał się on do kilku osób, których na zwiska figurowały na talonach, rozpuszczając dostarczone talony w miarę za określona sumę. Adw. Hubert dowiedział się krytycznego donosu, że jedna z tych osób zamierza oddać sprawę prokuratorowi. W obawie kompromitacji usiłował popełnić samobójstwo.

Polacy w Czechosłowacji walczą o swe prawa do życia

CIESZYN (PAT) — Polskie organizacje polityczne w Czechosłowacji: Stronnictwo Ludowe, Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza i Związek Śląskich Katolików urządzają w przyszłą niedzielę, dnia 18 marca, w sali do-

mu reprezentacyjnego w czeskim Cieszynie zgromadzenie, na którym manifestować będą o nadanie praw obywatelskich Polakom w Czechosłowacji i zrównanie ich pod względem praw obywatelskich z innymi mniejszościami

w Czechosłowacji. Na zgromadzeniu przemawiać będą posłowie polscy do parlamentu praskiego dr. Buzek i Chobot, oraz poseł na sejm krajowy w Brnie, Junga.

Okręt adm. Byrda w niebezpieczeństwie

Szalone nawałnice utrudniają mu powrót

NOWY JORK (PAT) — Według wiadomości, otrzymanych drogą radiową, statek ekspedycji admirała Byrda „Bear of Oak-

land” walczy wśród mgieł ze zblizającą się zimą arktyczną. Szalone nawałnice utrudniają ekspedycji powrót do Dunedin

(Nowa Zelandja). Statek opuścił 26 lutego zatokę Wielorybią, przebijając się przez zamazające wokół kry

Zywcem pogrzebani w bieda-szybie i cudem ocaleni po 18 godzinach

KRÓL. HUTA (PAT) — Ubodnocy w jednym z bieda-szybów na terenie gminy Zgoda, zasypali zostali bezrobotni Wawrzyniec Fryc i Wilhelm Kołodziej z Świętochłowic. Wskutek odwilży zarwały się niebudowane ściany

szybiku, zasypując pracujących w nim ludzi na głębokości 28 metrów. Po 18-godzinnej akcji ratunkowej, którą prowadziła straż pożarna oraz drużyna ratownicza i bezrobotni, o godz. 16,50 zdoła-

no odkopać zasypanych. Obaj górnicy wyszli z katastrofy bez żadnych obrażeń cielesnych. Życie uratowali tylko dzięki temu, że zdołali się przedostać na gałkę szybiku, gdzie był dopływ powietrza.

Ranny bandyta zmarł na płocie

KIELCE (PAT) — Od dłuższego czasu władze bezpieczeństwa poszukiwały niejakiego Bolesława Schwara, herszta bandy, która dokonała szeregu napadów rabunkowych. Członków bandy zdołano ująć.

Schwarz znalazł się wczoraj we wsi Dębiany w pow. pinczowski, gdzie przygotowywał nowy napad. Przewodnik policji w Władysławie, Roman Zięba, dowiedział się o miejscu pobytu Schwara i dobrawszy sobie do pomocy dwóch gospodarzy, wszedł do

jeszcze stojąc i strzelił do bandyty, trafiając go w pierś. Mimo odniesionej rany Schwarz wyskoczył przez okno i dopiero przy przechodzeniu przez płot, zawalił na nim i zmarł.

Szczegóły katastrofy „Czeluski”

.MOSKWA (PAT) — W związku z zatonięciem łamacza lodów „Czeluski”, zmiążdżonego, jak wiadomo, przez lodowce w odległości 144 mil od przylądka Weilen, prasa sowiecka podaje m. in. następujące bliższe szczegóły o przebiegu całej wyprawy.

10 sierpnia 1933 łamacz lodów „Czeluski” wyruszył na morze Behringa, aby powtórzyć słynny rajd „Sibiriakowa”, który w 1932 roku skutecznit wyprawę Archangielsk — Władywostok. Na czele wyprawy „Czeluski” znajdował się prof. O. Y. Schmidt. Ekspedycja składała się z 104 o-

sób, statek zaś był prowadzony przez Wordnina, byłego kapitana „Sybiriakowa”.

Ekspedycja prof. Schmidta przy pomocy łamacza lodów „Krassina” zwyciężyła trudności przeprawy na morzu Karskiem, okrążyła półwysep Tajmyr, przebyła morze Laptewów i zachodnią część Morza Syberyjskiego. Trudności wzrastały z dnia na dzień.

W październiku „Czeluski” znajdował się o 75 km. odległości od cieśniny Behringa. Przez całe tygodnie statek był rzucany z miejsca na miejsce przez wichry podbiegunowe. W listopada

dzie znajdował się między przylądkiem Weilen a Alaską.

Pod wpływem tajfunu szalejącego na wybrzeżach Kamczatki powstał niezmiernie wiatry prąd, który posuwał na północ pole lodowe, okrążające „Czeluski”. Od tej chwili statkowi groziło ciężkie niebezpieczeństwo zmiążdżenia go przez lodowce. Dnia 13 lutego nastąpiła katastrofa pod wpływem naporu ogromnych brył lodu na uwielżony między lodowcami statek.

Dalsze losy rozbitków są znane Czytelnikom z naszych relacji.

Wyrok na współnika Kreugera

SZTOKHOLM (PAT) — Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok, skazujący jednego z współuczestników fałszerstwa zmarłego Ivara Kreugera, niejakiego Holma na 24 miesiące ciężkich robót. W pierwszej instancji Holm skazany został na 6 miesięcy ciężkich robót

Gdynia musi być ośrodkiem handlu i przemysłu

Na zakończenie wielkiej narady gospodarczej w Gdyni, o której donosiliśmy wczoraj, zabrał głos min. Zarzycki.

Główny wysiłek nasz — oświadczył p. minister — na okres najbliższych lat, to uplasowanie w Gdyni placówek przemysłowych. Gdynia musi się stać ośrodkiem handlu i przemysłu.

O ile chodzi o kwestję współpracy z przedstawicielami dobrowlnych organizacji gospodarczych, to rząd stoi na stanowisku — oświadczył p. minister — że inicjatywa prywatna jest potrzebna. Współpraca taka oznacza się dodatnio, jeżeli akty gospodarcze występować będą zawsze ze zrozumieniem tego stanu, w jakim znajduje się w danej chwili państwo.

Przechodząc do kwestji robotniczej, minister oświadczył:

— Mam prawo i śmiałość mówić o tem otwarcie. Jak się od kogoś wymaga pracy, należy o niego dbać! Każdemu przedsiębiorcy powinno zależeć na tem, żeby pracownik jego miał się dobrze. Prosiłbym, by każdy przedsiębiorca w tych sprawach był przyzwyczajony.

Wspomnieliście tu panowie o dobrych warunkach pracy, koniecznych dla portu gdynieckiego. Proszę panów, kto ma dziś w Polsce dobre warunki pracy? Czy my nie mamy czasem paski zapiętego na statni guzik? Dlatego wario o tem, pamiętać i na tym wyśmienitym postępnku, na jakim macie szczęście służyć. Jesteśmy biedni, nie możemy sobie pozwolić na wygodę. Na tem zakończyły się obrady konferencji gospodarczej.

Jeszcze jedna krzywdą pracownika

Komisje rozjemcze są stronne i nie orzekają sprawiedliwie

Zorganizowany świat pracy gdy powołane zostaną do życia wyrażał już wiele razy poglądy, Instytucje powszechnych umów że unormowanie rynku pracow zbiorowych i przymusowego niczego nastąpi dopiero wtedy, rozjemstwa. Obie one są współ

zależne od siebie i dają gwarancje pomyślnego rozwoju, tylko wówczas, gdy działać będą równocześnie i sprawnie

Umowy zbiorowe uregulują warunki podaży na rynku pracy, a przymusowe rozjemstwo na płaszczyźnie państwowej nie pozwoli jątrzyć się zatarogom. Obie instytucje, działając równorzędnie, uchronią pracownika przed wyzyskiem, który zawsze był stosowany, a w ostatnich czasach przyjął charakter wprost orgjastyczny.

Takie są założenia teoretyczne, przedstawiane niemal od zarania Niepodległości czynnikiem ochrony pracy w Polsce przez organizacje zawodowe, które dotychczas jeszcze pozostają w sferze mniej lub bardziej dojrzałych projektów ministerjalnych. Coprawda w ostatnich czasach ustawodawstwo o przymusowym rozjemstwie dosunęło się bardzo naprzód, ale nie zostało uzależnione od powszechnych umów zbiorowych i dlatego nie może mieć decydującego znaczenia dla świata pracy.

Jedynie b. zabór pruski posiada coś w rodzaju instytucji, o które kołata reszta pracującej Polski. Oczywiście, są one bardzo dalekie od ideału, a jak to zaraz udowodnimy, ostatnio wypaczyły swą linię działania i, zamiast służyć sprawiedliwości społecznej, poszły na żołąd wrogów klasy pracującej. Nie znaczy to, że instytucje są złe, tylko nieodpowiedni ludzie znaleźli się na odpowiedzialnych stanowiskach i placówki ochrony pracy uczyniły służusą kapitalistycznego. Wystarczy zmienić ludzi, by instytucje zaczęły być dobre.

W dawnej dzielnicy pruskiej działała t. zw. wydział rozjemczy, które rozstrzygały spory, wynikiłe między pracobiorcami i pracodawcami. Od wydziału rozjemczych przysługuje stronom odwołanie do nadzwyczajnych komisji rozjemczych, których orzeczenie jest decydujące.

Otóż, gdyby one działały sprawnie, orzekały bezstronnie, uzgadniały interesy obu stron, nie powodując się sympatjami, lecz sprawiedliwością, byłyby regulatorem społecznym o dużym zasięgu i wielkiej doniosłości. Tymczasem jest inaczej! Zarówno wydziały rozjemcze, jak i nadzwyczajne komisje, niemal z reguły w dają decyzje, na niekorzyść pracownika, ferując wyroki po myśli pracodawców.

Są one bardzo często tak jaskrawo krzywdzące, tak ohydne w swej jednostronności, że nawet uczciwi pracodawcy na nie się burzą i nie chcą ich honorować, bo nie zamierzają podsycać orgji wyzysku.

A co myśli robotnik? Nie wierzy w sprawiedliwość i wyrabia w sobie przekonanie, że jego prawa nigdy nie będą uznane. W rozgorzcezeniu traci zaufanie do władz państwowych, które krzywdę jego milczaco akceptują, a co najgorsze — wyrzeka się opieki państwa. Woli stan bezumowny, niż swój stół, które pieczętują jego nadzieje.

Na praktykę takiego rozjemstwa, wręcz skandalicznego, musi zwrócić uwagę p. minister Hubicki. Nie mogą one być dalej tolerowane!

(Zd. W.)

Przymusowe szczepienie dzieci

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej przygotowuje na wiosnę r. b. wielką akcję przymusowego szczepienia ospy dzieciom. Szczepienia poddane będą m. in. wszystkie dzieci, które w r. b. kończą 7 rok życia.

Szczepienia dokonywane będą za pośrednictwem samorządowych instytucji opieki społecznej, bez pobierania opłat. Przymus szczepienia obejmie według obliczeń Ministerstwa około 1.800.000 dzieci.

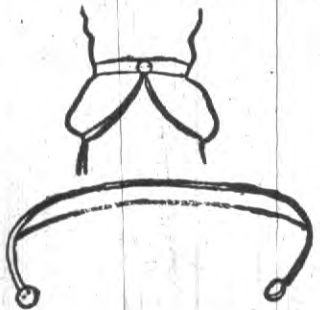
Nowy komisarz Pożyczki Narodowej

Wobec ukończenia dwóch etapów prac Pożyczki Narodowej, t. j. okresu subsypcji i okresu wpłat sześciu rat, które stanowią około 83 procent całkowitej sumy subsypcji, komisarz generalny Pożyczki Narodowej min. Sta-

ryński wniósł do p. ministra Skarbu prośbę o zwolnienie go z tego stanowiska.

W dniu 9 b. m., p. minister Skarbu, przychylając się do tego podania, zwolnił ministra Starzyńskiego z tego stanowiska, a jednocześnie mianował komisarzem generalnym Pożyczki Narodowej p. Anatola Minkowskiego, prezesa Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych i prezesa Ogólnopolskiego Komitetu Pracowniczo-Pożyczki Narodowej.

Coś dla Pani



Jeśli w deszczowy dzień wybieramy się gdzie w długiej sukni, praktycznie będzie podtrzy mać ją specjalna, podwójna gumeczka, tak zszyta, jak to widzimy na rysunku. Jedna gumeczka obejmuje w pasie (zajęta się na guzik), druga przyszyta jest od tyłu, niedochodząc do zapięcia. Między te dwie gumki podciągamy suknie, chroniąc ją od zabłozenia, a jednocześnie nie gniotąc.

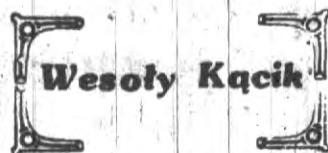
RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu, 7,05 Gimnastyka, 7,25 Muzyka z płyt, 7,35 Dziennik poranny, 7,40 Muzyka z płyt, 11,40 Przegląd prasy, 12,05 Płyty, 12,33 Płyty, 12,55 Dziennik południowy, 13,30 Wiadomości gospodarcze, 15,55 Koncert muzyki lekkiej, 16,40 Lekcja języka francuskiego, 16,55 Koncert, 17,30 Gitara, krylofon i organy, 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza”, 18,00 Odczyt, 18,20 Koncert kameralny, 19,05 Rozmaitości, 19,25 Odczyt aktualny, 19,40 Wiadomości sportowe, 19,47 Dziennik wieczorny, 20,02 Koncert muzyki holenderskiej, 21,00 „Przemysł haszyszu”, 21,15 Koncert muzyki lekkiej, 22,00 „Wycinanki krakowskie”, 23,05 Muzyka taneczna z dancingu „Adria”

OLGA KAMIENSKA W RADJO

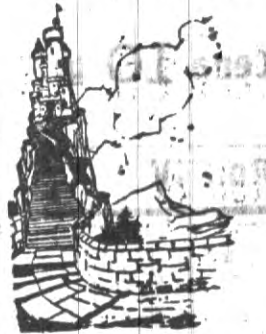
Nastrojowa, pełna sentymentu piosenka posiada zawsze swój nieprzearty urok, zwłaszcza, jeśli oddana jest z artystycznym umiarem, tak charakterystycznym dla interpretacji Olgi Kamińskiej. Weźmie ona udział w koncercie muzyki lekkiej w radjo w dn. 12.1 i o godz. 21.15



Wesoły Kącik

BAJKA

O MADREJ KRÓLEWNI



Za lasami, za rzekami, na wysokiej górze stał zamek warowny. Prowadziło do niego 777 kamiennych stopni, a mieszkała w nim słynna z urody i wielkiej mądrości królowna. Wielu możnych panów starało się o jej rękę, lecz królowna nie przyjmowała nikogo, tylko wciąż czytała i czytała.

Aż gdy wreszcie przeczytała wszystkie książki, jakie kiedykolwiek, gdziekolwiek napisali, kazala rozgłosić heroldom, że ten zostanie jej mężem, kto wykaże, że jest od niej mądrzejszy.

Zjechali się z całego świata królewicze, możni rycerze i uczeni. Mierzyli się z królowną rozumem, lecz żaden nie umiał i nie wiedział tyle, co ona.

Aż pewnego razu dowiedział się o tym konkursie wędrowny handlarz napojów i ziół miłosnych, Benito Cypermanides. (Tak się wymawiało w średniowieczu „Beniek Cyperman”) i zgłosił się do królowny.

— Zadawaj mi pytania ze wszystkich dziedzin wiedzy — powiedziała królowna.

— Poco? — wzruszył ramionami Benito. — Jak królowna dużo wie, to nie znaczy, że jest mądra. Ja znam wielu uczonych doktorów i profesorów, co są kompletni idjoci.

— Więc jak sprawdzisz, kto z nas jest mądrzejszy?

— Już ja mam sposób. Niech się królowna rozbiere.

— Jak śmiesz?! Cypermanides ruszył w stronę wyjścia.

— Jak królowna nie chce, to nie! Ale w takim razie poco wogóle było ogłaszać konkurs?

— Zostań! — rozkazała zaciękawiona królowna. I rozebrała się.

— Niech się królowna kładzie do łóżka, — dysponował Cypermanides. — A teraz ja się położy obok... I nie wolno nawet pisać...

Po kwadransie Benito podniósł się.

— No i co? — spytała królowna.

— Już!

— Co już?

— Ja jestem mądrzejszy od królowny.

— Dlaczego?!

— Królowna! — zaśmiał się Cypermanides. — Piękny nie jestem, młody nie jestem; A dlaczego leżałem obok królowny? Bo cwaniak jestem! A jak królowni się kochała się dała nabrać na taki kawał, to nie jest głupsza ode mnie?

— Tak! — przyznała królowna ze wstydem. — Jesteś mądrzejszy ode mnie. Ofiaruj ci moją rękę.

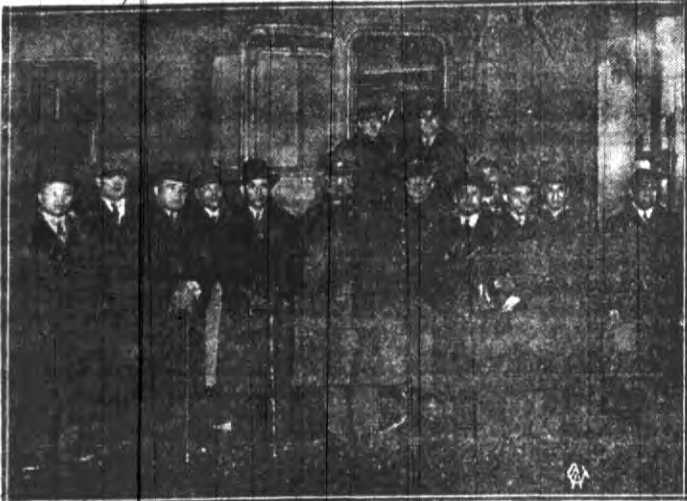
— Dziękuję. Mam już żonę i troje dzieci też.

— To poco ty przyszedł?

— Poco?... Dobre sobie... Ja handluje ziołami miłosnymi. Królowna ma pojęcie, co to dla mnie będzie za reklama, jak się dowiedzą, że ja jestem kochanek królowny?

Napoleon Sadek

CHIŃSKA MISJA WOJSKOWA W WARSZAWIE



Pocłagiem z Moskwy przybyła do Warszawy chińska misja wojskowa w składzie 8-ciu oficerów z generałem Jang - Tai na czele, wysłana przez rząd nankijski celem zapoznania się z armiami europejskimi. Misja chińska zatrzymała się na jeden dzień w Warszawie. Na zdjęciu — członkowie misji na dworcu w Warszawie.



W tych dniach odbył się w Londynie ślub kr. Sigvarda, drugiego syna szwedzkiego następcy tronu, z p. Eriką Patzek, córką przemysłowca berlińskiego. Na zdjęciu młoda para opuszcza urząd stanu cywilnego, otoczona tłumem ciekawych.

Za jedną literę

(S. F.) Zaczęło się od zwykłej, spokojnie prowadzonej rozmowy.

— Kochany panie Szmaragd — prosił p. Antoni Kominek — pożycz mi pan 10 złotych pod zastaw zegarka.

— Chętniebym pożyczył — odparł p. Izidor Szmaragd — ale nie mam.

— Dam panu złotówkę procentu.

— Żebym tak zdrow był, że nie mam.

— Dam dwa złote.

— Panie Kominek! Znasz pan starego Krupę?

P. Antoni, usłyszawszy to pytanie, zmarszczył gniewnie brwi i z rozmachem trzepnął p. Izidora w ucho.

— Mało że forsy, łobuzie, nie chcesz pożyczyć, to jeszcze uhlizasz?

— Co mnie pan bjesz?

— Jeszcze ci, w zabek czesany, dołożę, żebyś na drugi raz morde trzymał.

I p. Antoni trzepnął p. Izidora z drugiej strony, splunął i wyszedł.

P. Szmaragd trzymał się przez chwile za obite miejsce, mruknął gniewnie „Jobuz” udał się do biura prośb, gdzie obstawował obszerną skargę przeciwko p. Kominkowi.

Przed sądem p. Kominek wyszczepił sprawę krótko.

— Nieprzyswoicie się wyrażił, proszę sądu, więc go strze-

liłem w ucho.

— A co takiego powiedział? — Spytał się, czy znam starego Krupę?

— Więc co w tem obraźliwego?

— To jest, proszę sądu — wyjaśnił p. Kominek — takie stare powiedzenie. Pyta się najpierw „czy znasz starego Krupę?” A jak powiem, że „nie”, albo „tak”, to on go każe, niby tego Krupę, pocałować...

— Uj! — poderwał się zdumiony p. Szmaragd, który dotychczas słuchał spokojnie. — Kto kazał całować? Żebym taki zdrow był, że o żadnych pocałunkach nawet nie myślałem.

— To pocoś pan się pytał?

— Pan przecież chciał pożyczyc 10 złotych pod zastaw? A właśnie stary Krup, Abram Krup z Nowiniarskiej załatwia takie rzeczy.

— Krup się nazywa? — z nie dowierzaniem spytał p. Kominek. — To trza było mówić Krupa, a nie Krupę!

— A jak się nawet omyliłem o jedną literę, to się za to daje dwa razy w pysk? Za jedną literę dwa razy, to ile panbyś dał za całe słowo? Panbyś za bił odrazu, co?

Sąd również doszedł do wniosku, że za jedną literę dwa razy, to trochę za dużo i skazał p. Kominka na 30 zł, grzywny.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołás, owoc przesadnej miłości tamtejszej włościanki i... cygania. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielone djabła, bo był zawadką i zawałił się z żywiołem przestępczym.

Ody go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Ołás zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiął sobie, że ją posiadzie.

2. GRZESZNE POCALUNKI BASI

Pozory często mylą, a przy dobrych chęciach można wiele ukryć. Zwłaszcza, że Kastalski, Danusia i Basia nie należeli do rozmownych. Pewnego dnia wszakże Basia nie mogła wytrzymać... Zresztą, Danusia ją sama zapytała, czemu to ostatnio tak posmutniała, nawet popakując po kątach.

— Mam wyrzuty sumienia... — odpowiedziała, spuszczać głowę.

— Czyżbyś coś złego zrobiła?

— Kocham...

— To nie grzech... Czyżby twój ukochany okazał się niegodzien tych uczuć?

— O, nie!... To raczej ja mam wątpliwości... Kocham rotmistrza Poraj - Hebdyńskiego.

— Rzeczywiście, to wielki bogacz i arystokrata, a tyś skromna dziewczyna...

— Miłość niweczy te różnice. Powiedział, że jestem jego pierwszą miłością, oświadczył mi się, przysięgł wierność dożywotną...

— To cudowne!... Czemuż więc płaczesz?...

— Bo nie wszystko ci jeszcze wyznałam — szlochała Basia. — Kiedyś w nocy, wyszłam na werandę, marząc o nim... I nagle ujrzałam go tuż obok... Mówił, że często marzy o mnie nocami pod moim okienkiem... Zanim spostrzegłam się, wdrapał się na werandę... Wszedł do mego pokoju i pomyślał, błagał, zaklinał się, że to już i tak wkrótce ślub, przysięgał na honor oficerski!...

— O, Jezu, Basia, aleś ty chyba pozostała nieczuła na to?...

— Początkowo tak... Ale potem powiedział, że ponieważ jego matka nie zgadza się na małżeństwo bez posagu, a on bez mnie żyć nie może, więc chce, żebyśmy postawili jego matkę wobec konieczności zgody na ślub... I, zresztą, tak mnie upoił pocałunkami, że już mu się nie opierałam... Stało się... Pójechał teraz do matki, ale raz jeszcze przysięgł, że niezależnie od wszystkiego będzie moim.

— Co ci powiedzieć? Pójdźmy do kościoła pomodlić się, aby dotrzymał słowa...

— O, tak to będzie najlepsze!... Mógł się, Danusko, za mojego narzeczonego, to... ja się pomodlę za twojego...

— Jaki? Więc ty wiesz? Skąd?

— Kto sam kocha, ten i cudzą miłość wyczuwa. Wiem, że kochacie się z naszym sąsiadem, Antosiem Elickim...

— Tak, to prawda. Ukrywamy się z tem, choć właściwie nie mamy ku temu żadnego powodu. Nie było między nami jeszcze ani jednego pocałunku. A jednak już jutro Antos poprosi ojca o moją rękę... To dopiero będzie niespodzianka! Czy tylko tatuś się zgodzi?

— O to właśnie pójdziemy się modlić. Pamiętaj: ty za mnie, ja za ciebie.

Kastalski spodziewałby się raczej wszystkiego, niż tego, że Elicki poprosi o rękę jego córki. Bo nawet nie przypuszczał, że się często spotykają, a co dopiero, że się kochają!...

To też był niemądo zdziwiony, gdy nagle usłyszał z ust Elickiego:

— Kocham pannę Danusię i mam zaszczyt prosić o jej rękę...

Kastalski wcale nie marzył o lepszym mężu dla Danusi, jak Antos Elicki. Był to bardzo uczciwy i pracowity chłopiec. W sąsiednim majątku założył wraz z bratem Edwardem laboratorium chemiczne i uzyskiwali bardzo ciekawe wyniki w dziedzinie środków wybuchowych. Materjalnie mieli się dobrze.

— Panie Antoni — rzekł kapitan, — ja panu sprzyjam, ale Danusia?...

— Błaga najdroższego tatusia o błogosławieństwo! — rozległ się głos Danki, która podśluchiwała pod drzwiami i wpadła do pokoju, kłękając przed ojcem...

— A no to w imię Boże — odparł wzruszony Kastalski, czyniąc znak krzyża nad głowami zakochanej pary...

Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobił Kastalski, gdy tegoż wieczora przybył do niego w galowym mundurze Jur Ołás, stanął na baczność i także się oświadczył o rękę Danusi.

Zapytał, zdumiony:

— A cóż myśli o tem moja córka?

— Uważałam za właściwe zapytać najpierw pana kapitana, czy pozwoli mi starać się o rękę panny Danuty. Mam wszelkie powody przypuszczać, że jest mi przychylna i jeżeli tylko pan kapitan pozwoli być tu... Kastalski wyczuł tu kłamstwo, ale ostatecznie mo-

gło się Jurowi zdawać. Ponieważ poza tem nie chciał Jura martwić, rzekł więc tylko spokojnie, ale bardzo zimno:

— Danusia jest jeszcze za młoda... Niech się pan dowie za jakiś czas:

Ołás zapalał wściekłością. Zrozumiał z tonu Kastalskiego, że to odmowa ostateczna. Pożegnał się więc, ale na powrotnej drodze, cały pożerany dzikim gniewem, powtarzał sobie:

— Chcę ją mieć i posiadzę za wszelką cenę!

Już o czwartej z rana szwadron dragonów wyjeżdżał na ranne ćwiczenia.

Chłopcy wdychali pełną piersią orzeźwiający powiew jasnego ranka, radzi, że po dusznych koszarach mogą napawać się upojnym aromatem pól i lasów.

Jeden tylko dragon, wlokący się stępa na końcu szwadronu, był markotny i ponury.

Radosny nastrój innych, ten bardziej jątrzył jego cierpienie. O, bo cierpiał, cierpiał okrutnie!...

Był to wachmistrz Jur Ołás, dla którego odmowa Kastalskiego była katuszą nie do zniesienia.

Myślał teraz nie o tem, jak ukoić ból rany sercowej, jak starać się zapomnieć o rozwianych marzeniach, lecz pałał żądzą zemsty... Ach, zemścić się, zemścić!... Ale nad kum? Nad Danusią?

O, nie!... Nie chciał jej sobie zrażać... Przyzwyczajenie do łatwych zwycięstw utrwalalo go w przekonaniu, że zdola ją zdobyć... Nietylko ciałem, ale i duszą... Ale jak to uczynić, skoro Kastalski dał mu wyraźne do zrozumienia, że dalsze bywanie Jura w jego domu uważa za niepożądane? I dlaczego to? Z jakiego powodu?

Przeciw Kastalskiemu więc zdążyło pragnienie zemsty Jura, ale... nietylko przeciw niemu. Skierowane było również przeciw domniemanemu przyszłemu narzeczonemu Danusi. Ołás nie wiedział, jeszcze, co prawda, o oświadczeniach Elickiego, ale sam rozumiał, że prędzej czy później ktoś sięgnie po dojrzewający owoc.

Jechał tak wolno, że nagle spostrzegł się, iż jest sam... Tamci pocałowali naprzód... Aby ich dogonić, Jur pomknął naprzelał. Mijał domek Kastalskiego i ze zdumieniem ujrzał na gzymsie okienka Danusi bukiet pięknych róż. Po chwili okno otworzyło się... Smukła postać w bieli, ujrawszy różę, sięgnęła po nie, spojrzala radośnie i obsypała gradem płomiennych pocałunków... Rozwścieczony tym widokiem do ostatnich granic, Ołás syknął:

— Ach, więc to dlatego odmowa? Dobrze wiedzieć! Już ja sobie dam radę!...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Nie bałam się śmierci. Było mi wszystko jedno, już czy mnie śmierć tam spotka, czy nie. Byłam zresztą, jak nieprzytomna.

Sama nie wiedząc, co robię, chwyciłam go za rękę, upadłam przed tym zbrojem na kolana:

— Błagam cię, nie zabijaj go! — jęczałam.

Spojrzał na mnie. Jakby namyślał się chwilę.

— No dobra... — powiedział nagle. — Niech tam! Zarzykuję!... Zwiążę go tylko mocniej, żeby nie mógł zafaz narobić hałasu.

Schowal nóż. Z mojej piersi wyrwało się westchnienie ulgi.

Nachylił się nad hrabią, owiązał go jeszcze raz, sprawdził węzły.

— No, dobra! — mruknął, prostując się. — Możemy iść.

Przeszliśmy się jak duchy. Nie spotkaliśmy na drodze nikogo. Dopiero na dole w holu nasze kroki obudziły portjera.

— Pan trochę się urząnął i spi! — mruknął do niego Józio. — Proszę nam otworzyć. — Wsunął mu do ręki parę złotych.

Na ulicy zatoczyłam się, jak pijana.

Miałam naprawdę tego wszystkiego dosyć. Jeszcze jedno takie przeżycie, a odwożę mnie do warjatów — namyślałam. W głowie mi się kręciło, pod nogami ziemia chybotała się, jak woda. Coś dusiło mnie za gardło. W słonach krew waliła, jak młotem.

— Chodź prędzej! Tu niema ani chwili do stracenia!... — poganiał mnie Józio. — Przecież niech tam który wejdzie, zaraz sprawa się wyjaśni i pogonią za nami, a ty będziesz, jakbyś była w alejach na spacerze.

Wzięłam mnie pod rękę i prawie włókł za sobą, bo po-

de mną nogi się uginały.

Siedzieliśmy już w samochodzie, kiedy zobaczyliśmy, że przez Piękną od strony Alej ktoś biegnie i wymachuje rękami.

— Gazu — krzyknął Józio.

Samochód już zresztą ruszał.

— Ganiaj pan! Facet się już dość urząnął, nie chcemy się z nim dłużej pytać!

Samochód popędził Mokotowską w stronę placu Trzech Krzyży.

— Pojedziem do domu — szepnął do mnie Józio, — zabierzem to się da i trzeba będzie zwać z Warszawy, bo tu hinty przewrócą wszystko do góry nogami. O grubą forszę chodzi. Będzie tego chyba więcej, niż trzysta tysięcy samej gotówki!...

Odwrócił się do tylnego okienka i spojrzal.

— Gonia nas, czy co u diabła?! — mruknął.

Spojrzałam i ja.

Na pustej ulicy dość daleko za nami błyszczały reflektory samochodów.

— Może to tak sobie jada... — pocieszał się Józio. Na pl. Trzech Krzyży Józio kazał szoferowi zatrzymać się.

— Ma pan tu pięćdziesiąt złociszów i jedź pan dalej!... Ile sił w motorze. No, już!...

Mnie pociągnął i wepchnął do stojącego na postoju samochodu.

— Nie śpij pan, tylko jedź! — krzyknął na kierowcę.

Wybrał dobry samochód. Ruszyliśmy cichutko, bez żadnego szmeru.

— Jedź pan na Wspólną! — nakazał kierowcy Józio.

Jakiś samochód już zbliżał się z ulicy Mokotowskiej.

Byliśmy ledwie za rogiem Wspólnej, kiedy nas minął w pędzie, jakby goniąc pierwszy, którym jechaliśmy, a który pojechał prosto w Bracką.

— Wyprowadziliśmy ich w pole. Zeby tylko tamten nie zatrzymał się, to nas nie zlapiał!...

Przejechaliśmy Wspólną, Marszałkowską, koło Herscego do Mazowieckiej, potem Królewską i na Pragę. Józio zasiadł wygodnie.

— Mogą nas teraz szukać!... Ale w Warszawie niema co dłużej siedzieć. Zaraz pojedziemy dalej!... Ma pan dużo benzyny? — zwrócił się do szofera.

— Starczył — odpowiedział mu zaspany głos.

— To, dobra. Będzie pan miał dohrv kurs!... Na licznik!... Bez nawalanki!... Tylko poganiaj pan, poganiaj!...

Pędziliśmy, jak warjaci. Na moście bałam się, żeby nie zaczepił o takie wystające żelaza z boku. Aż oczy zamykałam.

Dojechaliśmy bez wypadku. Józio zaraz wyskoczył z samochodu.

— Łap dzieciaka, owiń w co i jedziemy dalej!... Niech pan nie gasi maszyny!...

Pospiech Józio udzielił się i mnie. Wbiegłam na schody, zapominając o zmęczeniu, o tem, że przed kilkoma minutami ledwie włókłam nogi za sobą.

Dopałam do łóżka Lusinka. Moje dzieciątko leżało z otwartymi oczkami, rozpalone, jak ogień.

Kłękłam przy nim, zaczęłam go całować. Oczki miał takie dziwne, zamglone. Już z samego rozpalonego gorączka ciała, domyślałam się, że Lusinek jest ciężko chory.

Dalszy ciąg nastąpi.

Flota wojenna Niemiec

Zbrojenia Rzeszy nie ograniczają się do rozszerzenia stanu posiadania wojsk lądowych i lotnictwa, ale idą również w kierunku rozbudowy floty wojennej, aby zapewnić sobie bezwzględna przewagę na morzu Północnym i Bałtyku. Przewaga morska na wymienionych wodach nie jest jedynym celem. Niemcy miały tę przewagę w czasie wojny światowej, a jednak wyzyskać jej nie umiały i ta karta dziejów nie jest pochlebna dla Rzeszy — jej flota została poprostu zakorkowana w portach. Z chwila unie ruchomienia floty rozpoczęła się blokada gospodarcza Niemiec, najbardziej dotkliwy cios, jaki zadała koalicja. Tego się Niemcy najbardziej obawiają w przyszłej wojnie i za wszelką cenę starają się stworzyć tego rodzaju warunki, aby mieć zapewniony dowód potrzebnych artykułów drogą morską.

O wysiłkach tych najlepiej świadczyć może budżet marynarki niemieckiej, który wynosi, licząc w naszej walucie, około 400.000.000 zł.; jest to suma bardzo poważna, szczególnie jeśli chodzi o państwo, które nie może płacić swych długów. Warunki, w jakich mocarstwa centralne znalazły się w czasie wojny światowej, stworzyły taki stan rzeczy, że rozbudowa wielkich jednostek morskich posuwała się powoli, a największą uwagę poświęcono w Niemczech budowie łodzi podwodnych. Przeważnie podwodnej floty prowadzono nieograniczoną wojnę tak z flotą wojenną jak i handlową koalicji. Z chwila zawarcia pokoju flota Niemiec opierała się przede wszystkim na łodziach podwodnych, a te zgodnie z postanowieniem traktatu Wersalskiego musiały ulec zniszczeniu.

W tych warunkach pierwszą troską Niemiec była odbudowa floty, przynajmniej narazie w granicach dozwolonych traktatem Wersalskim. Przedewszystkiem zaczęto modernizować jednostki starsze,

gdyż dało się to skutecznie osiągnąć przy najmniejszym nakładem pracy i pieniędzy. Stan jednostek, które podległy modernizacji, jest następujący: 4 pancerniki o wyporności 13.200 tonn każdy, 1 krążownik o wyporności 3.700 tonn oraz eskadra złożona z 14 torpedowców po 700 — 800 t. Prace, jakie wykonano na tych statkach, polegały przeważnie na usunięciu starego a zmontowaniu nowego uzbrojenia, zainstalowaniu dział przeciwlotniczych, nowych radiostacji, aparatów sygnalizacyjnych i t. p. Poza tem z chwila wprowadzenia lotnictwa do marynarki, wszystkie większe jednostki otrzymały specjalne katapulty, które umożliwiają start samolotów obserwacyjnych z pokładu statku.

Jeżeli chodzi o jednostki nowe, to w krótkim czasie zbudowano 5 krążowników o wyporności 6.000 tonn. Są to nowoczesne szybkie okręty wyposażone we wszelkie zdobycze techniki w tej dziedzinie. Oprócz tego spuszczone na wodę doskonałe pancerniki „Deutschland”, zaś w tym roku ma opuścić stocznię jeszcze bardziej nowoczesny pancernik „Ad-

miral Scheer”. W budowie pozostają dwa dalsze pancerniki: „C” oraz „D”. Jednostki lekkie powiększone zostały o 12 nowoczesnych 800-tonnowych kontrtorpedowców. W tej kategorii specjalnie wyróżnia się 1.200-tonnowy kontrtorpedowiec „Bremse”.

Tonaż floty przedstawia się w sposób następujący: jednostki linowe 69.000 tonn, krążowniki — 33.000 tonn, kontrtorpedowce — 16.500 tonn, oraz jednostki pomocnicze — 47.000 t. Na uwagę zasługuje fakt, że chociaż Rzesza jest de jure pozabawiona lotnictwa wojskowego, jednak wszystkie większe jednostki posiadają na swych pokładach płatowce oraz urządzenia katapultowe dla ich startu. Poza wymienionymi jednostkami bojowymi, flota Niemiec rozporządza liczną flotyllą jednostek pomocniczych. Jak trawler, łodzie patrolowe, transportowce wojskowe. Podsumowawszy ilościowo i jakościowo siły, jakimi rozporządzają Niemcy w chwili obecnej na morzu, widzimy, iż flota wojenna Rzeszy jest wcale poważną i czynnym elementem, o ile chodzi o ograniczony teren działania na wodach europejskich.

Jak długo trwały studia lekarskie w różnych czasach

W związku z zajęciem się Ligii Narodów sprawą opracowania projektu reformy studiów lekarskich, które obejmą przypuszczalnie i czas trwania tych studiów, warto przypomnieć, jak długo trzeba było uczyć arkanów sztuki lekarskiej w różnych czasach i różnych krajach.

W Indjach, w okresie przypadającym na początek ery chrześcijańskiej, kandydat na medyka uczył się lat 6, w czasie których słuchał wykładów nauczyciela, odwiedzał wraz z nim chorego, czytał książki fachowe i uczył się przyrządzania lekarstw. Chirzyk nie był ograniczany żadnymi w tym względzie przepisami, gdyż w kraju tym wolno było leczyć każdemu, kto tylko znalazł pacjentów, przyrzeczeniem obojętnym było, jak długo się swej sztuki uczył.

Egipcjanie, u których lekarzami byli kapłani, zdobywali wiedzę lekarską w świątyniach, po kilkuletnich studiach teoretycznych i praktycznych. Sławne szkoły lekarskie w starożytnej Grecji kształciły młodych adeptów lat 5, 6, a nawet 10.

Studia lekarskie w Rzymie trwały rozmaicie. Np. słynny lekarz Tesalus twierdził, że medycyna jest wiedzą bardzo łatwą do opanowania i wystarczy uczyć się jej 6 miesięcy, by zostać dobrym lekarzem. Po takim też okresie czasu wypuszczal swych uczniów z patentami lekarzy. Włocześnie jednak wyniki krótkotrwałej nauki nie były zachwycające, skoro uczniowie ci zyskali sobie czasem przydomek „osłów Tessala”. Wielki Galen, jeden z najznakomitszych, po ośmioletnim Hipokratesie, lekarzy, działający w Rzymie w złotym wieku cesarstwa, utrzymywał, że naukanie medycyny winno trwać lat jedenaście.

Od wieku IV po Chrystusie medycyną zajmowali się duchowni. Oni też uczyli jej w szkołach klasztornych i katedralnych, wraz z innymi przedmiotami w ramach tak zwanej geometrii, na którą składały się wówczas geografia, historia naturalna i medycyna. Z biegiem czasu obok duchownych do głosu dochodzą uczeni świeccy. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy słynną szkołę lekarską w Salerno, położoną na południu od Neapolu nad morzem Tyrreńskim w najzdrowszej i najpiękniejszej okolicy Włoch. Nauka medycyny w szkole Salernenskiej trwała właściwie pięć lat, przedtem jednak trzeba było ukończyć trzyletnie studium logiki. W wiekach XII i XIII powstają w Europie pierwsze uniwersytety, w których nie brakują również wydziałów lekarskich. Nauka medycyny na tych wydziałach rozłożona była na 5 lat, nie wliczając w to 2, względnie 3 lata, które każdy student musiał spędzić poprzednio na wydziale sztuk wyzwolonych.

Obecnie studia na wydziałach lekarskich w Polsce trwają pięć lat i trzy miesiące, to znaczy tyle czasu poświęcić musi uczący się na słuchanie wykładów, na zajęcia praktyczne i na egzamina z 7 przedmiotów. Po tym okresie czasu musi student złożyć egzamina z 13 dalszych przedmiotów i odbyć roczną praktykę, po której dopiero przysługuje mu prawo leczenia.

50 lat chlubnej pracy zawodowej

W dniu 15 marca b. r. p. Edward Pawłowski, Prezes Związku Organizacji Przemysłu Graficznego w Polsce i Wiceprezes Rady Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism obchodzi 50-letni jubileusz swej niestrudzonej, a chlubnej działalności zawodowej.

Przed 50 laty, w niezmiernie ciężkim dla zachodnich ziem polskich okresie p. Pawłowski rozpoczął naukę drukarską w Lubawie na Pomorzu. Po otrzymaniu chlubnego świadectwa całkowitego opanowania podstaw tych zawodów, wyrusza p. Pawłowski w wędrowkę zawodową po Europie i Ameryce Północnej, gdzie zapoznaje się z nowoczesnymi metodami pracy przemysłu graficznego i wydawniczego.

Powróciwszy do kraju, p. E. Pawłowski obejmuje i prowadzi samodzielny warsztat pracy w Tylży. Szerzą działalność wydawniczą i drukarską rozwinął po wojnie; w kwietniu 1919 r. osiedla się w Poznaniu i rozpoczyna swą działalność od wykupienia drukarni Daackera.

Odtąd datuje się okres coraz rozleglejszej i wydawniczej pracy zawodowej i organizacyjnej jubilat. Wykupuje z rąk obcych istniejące oddawna warsztaty pracy i organizuje nowe w szeregu środowisk miejskich wielkopolskich i pomorskich.

Pracy i talentowi organizacyjnemu p. Pawłowskiemu zawdzięcza w dużej mierze powstanie Związku Organizacji Przemysłu Graficznego w Polsce z siedzibą w Warszawie. P. Pa-

włowski włożył moc energii w założenie i rozwój tej organizacji, w której dotychczas piastuje stanowisko jej prezesa.

P. Prezes Pawłowski jest założycielem powstałego w r. 1919 znanego czasopisma fachowego „Przegląd Graficzny”, szeroko rozpowszechnionego w zakładach drukarskich całej Polski; w r. 1920 p. Pawłowski wydał i polski katalog prasowy, a w r. 1925 bardzo pożyteczne wydawnictwo informacyjne „Zakłady Poligraficzne w Polsce”.

P. Edward Pawłowski należy także do założycieli Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

Od stycznia 1933 r. p. Prezes Pawłowski osiedlił się w Bydgoszczy, gdzie pracuje na własnej placówce graficzno-wydawniczej.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Wilnanka”

prosi nas o radę w swej rozterce duchowej, którą tak opisuje:

„Mam lat 24, a już bardzo wiele przeżyłam. Wyszłam zamąż, mając lat 16 za 29-letniego mężczyznę. Pożycie nasze było nieszczyśliwe. Pomimo, że mąż kocha mnie nadal, ja go nienawidzę, bo był o mnie bardzo zazdrosny. Nie pozwalał się bawić nawet w jego obecności. Gdy bywaliśmy zapraszani na jakie przyjęcia, zawsze wracaliśmy do domu z awanturą, która kończyła się bójką. Doszło do tego, że musiałam rozjechać się z nim. Od dwóch lat już ze sobą nie żyjemy i niemal zupełnie się nie widzimy.

Przez ten czas bawiłam się wesoło, miałam mnóstwo adoratorów, ale żaden mi się nie podobał, tylko jeden i to żonaty o prawdziwie męskim i szlachetnym charakterze. Mimowoli stałam się jego kochanką. Trwało to wszakże krótko. Postarałam się o posadę i zostałam kelnerką.

Chodząc do sklepu po zakupy poznałam miłego „Lalusię”, pracującego w tym sklepie 27-letniego chłopca. Nie wiem, jak to się stało, że pokochaliśmy się wza-

jemnie, a szczególnie ja bez niego żyć nie mogę ani chwili. Spotykamy się codziennie, niekiedy nawet po dwa razy na dzień.

Poznałam jego matkę. To bardzo inteligentna kobieta. Wyznała mi, co on starannie przede mną ukrywał: że ma kochankę 30-letnią, bardzo go kochającą. Powiedziała mi, że nigdy jej nie kochał, a żył z nią tylko ze względów materialnych, o czym ona sama, zresztą, jego matka jest dla niej przychylniej usposobiona, niż dla mnie (może dlatego, że ja jestem mężatką, a tamta panną). Ona jest u niego już 7 lat. Matka uważa ją za swoją pomocnicę i przyjacielkę, zarazem wszakże nie chce, aby została jej synową.

Pomimo, że on nieustannie zapewnia mnie o swej miłości, nie wierzę mu, bo jest młodym, a już bardzo zepsutym chłopcem. Miał już bardzo wiele kobiet i lubi je bardzo. Dowodem chociażby to, że gdy idziemy ulicą, ogłada się za każdą nożką, choć robi to bardzo ostrożnie, ukrywając się przede mną, bo ja tego bardzo nie lubię i kłócę się z nim niemal codziennie, obwiniając go, że mnie

zdradza.

Największy cios zadał mi ostatnio. Nie przyszedł na randkę, bo poszedł z kolegami na wódkę, a później chcieli mu zrobić przyjemność, więc go zaprowadzili pijanego do domu publicznego. Ody spotkałam go następnego dnia, odrzucał wyczytałam mu z oczu, że stało się coś tajemniczego. Przyznał się w obawie, że bym się nie dowiedziała tego od kolegów. Przysięgał, że nie tknął żadnej kobiety, wiedząc, że może mnie unie szczęśliwić. Poszedł zaś do tego domu, aby uspokoić nerwy, skołatane przypuszczeniami, że ja go zdradzam z moimi dawnymi kochankami.

Nie wiem, dlaczego on mi to mówi. Czy szuka powodu do rozjęcia się, czy jest zazdrosny? Wie dobrze przecież, jak go kocham. Tyle znośzę przykrości od niego, tyle wylałam łez, mam ciągle awantury z moją matką, która jest temu wszystkiemu bardzo przeciwna. Gotowa jestem wszakże jeszcze bardziej cierpieć, aby tylko razem z nim, pomimo, że ma podły charakter. Nigdy nikomu nie ustąpi, jest hardy, lubi, że by mu wszyscy ustępowali i przy-

tem nerwowo. Mam co prawda, sporo dowodów, że go trochę obchodzę (choć nie wiem, dlaczego mnie zdradza i denerwuje, zwłaszcza, że sam przytem dużo nerwowo traci), ponieważ nie odchodzi ode mnie, choć mu robię awantury o każde głupstwo, poza tem nawet naraża swoje życie, bo mój mąż mu robi hece. Pocziesza mnie, że wyjedziemy i tam będzie my żyli szczęśliwie. Ale kiedy to nastąpi — niewiadomo. Teraz jest bez pracy, na utrzymaniu matki i żyjemy tylko nadzieją lepsze go jutro.

Panie Redaktorze, czy dobrze robię, kochając tak podłego czło-wieka, tak dla mnie niedobrego? Porzucić go i wrócić do męża nie mogę. Sama myśl o tem mnie prze-raża. A znów żyć z nim na wiarę i narażać się na ludzkie języki — to takie przykre. Co mam począć, biedna, nieszczęśliwa? Nieraz już myślałam o samobójstwie, ale nie chcę zostawić dziecka bez opieki matczynej. Cóż więc robić?”

Sytuacja jest doprawdy wielce zagmatwana. Postępowaniu Pani można niejedno zarzucić. Najbardziej — stosowanie podwójnej miary. Mąż Pani porzuciła, ponieważ był chorobliwie zazdrosny. To Panią usprawiedliwia. Ale dla czego Pani robi awantury o to samo swemu kochankowi? Przecież na tem właśnie polega główny powód zdenerwowania Pani. Gniewa się Pani na niego za to samo, za co Pani uciekła od męża. Ja-

bym się wcale nie dziwił „Lalusiowi”, gdyby chciał od Pani umknąć. Poszedłby tylko za Pani przykładem.

Jeżeli Pani pragnie mojego zdania o „Lalusi”, to wypadnie ono dla niego bardzo ujemnie. Człowiek, który żyje z kobietą, mogącą być jego matką, dla samych korzyści materialnych, jest dla mnie raz na zawsze „uregulowany”. Pani, zresztą, sama to widzi. Nie przeszkadza to Pani, kochać go nadal. Tak przynajmniej wynika z listu Pani. Nie dziwię się temu. Angielski pisarz Oskar Wilde powiedział kiedyś: „Kobiety kochają nas za nasze wady. Gdy mamy ich dość, przebaczą nam wszystko, nawet nasze zalety”. Zresztą, jak wiadomo, miłość nie pyta i kwita.

Jaka rada praktyczna? Przeczekać. Uprawomocnienie Waszego związku jest najzupełniejszą niemożliwością. Pozostaje więc albo — nie zważać na ludzką opiniją i żyć tak nadal pod warunkiem wszakże niezadrażania się wzajemnie nieustannymi kłótniami, albo — co radziłbym znacznie bardziej — postarać się odzwyczaić od tego człowieka, z którym obcowanie wydaje mi się niegodne uczciwej kobiety, szukać kogoś odpowiedniejszego, obdarzonego mniejszą ilością wady, a większą — zalet. Chciałbym, aby udało się Pani zadać kłam twierdzeniom ulubionego pisarza mojego.

OSTATNIE SPORTOWE WIADOMOSCI

SONJA HENIE

Tajemnica 10.000 marek za start

Przypisek Redakcji na krótko przed mistrz. świata w jeździe figuralnej dla pań „czarodziejka lodu”, Sonja Henie miała być dyskwalifikowana. Powodem dyskwalifikacji miało być żądanie Sonji Henie 10.000 marek za start. Jednakże do dyskwalifikacji nie doszło a oto co pisze bohaterka.

Gdy depesze doniosły o mojem bezczelnym żądaniu aż 10.000 marek za udział w zawodach, znajdowałam się wówczas w Berlinie na występach. Zrazu nie replikowałam uważając, że sprawa zostanie całkowicie wyjaśniona. Wobec tego jednak, że naokoło tej sprawy poczęły powstawać legendy uważałam za konieczne chwycić za pióro.

Wrzód słów kilka ogólnikowo. Otrzymuję zewsząd liczne zaproszenia. Oświadczam publicznie, że wszędzie chętnie będę startowała, ale na miłość Boską nie żądajcie ode mnie, bym się rozrywała. Wynikają z tego tylko przykrości, gdyż związki, które reklamują mój start wiedzą z góry że nie wyrażam zgody.

W Helsingforsie sprawa przedstawiała się w sposób następujący. Jeden z managerów zorganizował wielkie zawody łyżwiarskie z udziałem najwybitniejszych miejscowych zawodników. Na ten sam dzień drugi manager urządził również zawody zapraszając mnie do wzięcia udziału. Zgodziłam się. Tymczasem wmieszal się Związek i kategorycznie odmówił mi zezwolenia, wychodząc z założenia, że impreza ta jest złośliwą konkurencją.

Rezultat był ten, że obrażony manager podał do prasy wiadomość jakoby odmówiła startu z powodu nieotrzymania 10.000 marek. Oczywiście jest to wierutne kłamstwo. Nazałtuz wyjechałam i dopiero po

niewczynie dowiedziałam się o sensacji.

Nie przejmuję się tem zbytnio. W karierze swej niejednokrotnie napotykałam na wrogów, ale zawsze wychodziłam zwycięsko z opresji. Wierzę, że jeszcze przez wiele lat dzierżyć będę berło pierwszeństwa. Czy je się do tego zdolna.

Obecnie jadę do Ameryki. Mam niezłomną nadzieję, że uda mi się zdobyć publiczność amerykańską tak jak zdobyłam publiczność Europejską. A na wrogów patrzę z pogardą. Mogą oni wszystko robić, ale moich umiejętności mi nie odbiorą. To jest moja własność.

Legja-Gwiazda 7:2 (3:1)

Ligowa Legja wybrała sobie jako pierwszego przeciwnika bliźnią drużynę Gwiazdę. Mecz zapowiadał się interesująco z wielu względów. W zasadzie chodziło o stwierdzenie formy drużyny i o ustalenie zdolności nowego nabytku w osobie Łysakowskiego z Lublina. Naogół i drużyna i Łysakowski nie zawiedli.

Inna sprawa, że Gwiazda była stanowczo za słabym przeciwnikiem dla ligowców. Mecz mimo to był interesujący.

Od początku zaznaczyła się silna przewaga Legji w której na pierwszy plan wybijał się dobrze usposobiony strzałowo Przędziecki. Nawrot mało ruchliwy, ale jak zwykle grawa-

Nasi piłkarze w Czechosłowacji

Pierwsza połowa kwietnia b. r. w Czechosłowacji stoi pod znakiem polskiej piłki nożnej.

W pierwsze dwa dni kwietnia (święta Wielkanocne) gościć będzie w Czechosłowacji Garbarnia, która zmierzy się ze Słowanem lub SK. Morawską Ostrawą w Mor. Ostrawie, a na zajutrz w Brnie z Zilenicami.

7 kwietnia gościć będzie reprezentacja Górnego Śląska, która rozegra spotkanie z repre-

zentacją Moraw. 8 kwietnia — Ślązacy grać będą w Mradci Kralowem z reprezentacją Wschodn. Czech.

15 kwietnia w Pradze będzie miejsce rewanżowe spotkanie Polska — Czechosłowacja o mistrzostwo świata.

Charakterystycznym jest, że Czesi zabiegają o sprowadzenie do siebie drużyny polskiej przed meczem Polska — Czechosłowacja. W razie bowiem, gdyby reprezentacja Polski przegrała, akcje naszych piłkarzy spadłyby znacznie, a zainteresowanie publiczności — zmalałoby.

Sensacyjna porażka Kazimierskiego

Wczoraj został rozegrany mecz bokserki Polonia — Gwiazda, zakończony wynikiem 8:8. Sensacją była porażka Kazimierskiego, który przegrał z Rotholcem, wicemistrzem Polski w w. muszej.

Pierwszy mecz ligowy w stolicy

Już za dwa tygodnie odbędzie się w Warszawie pierwszy mecz ligowy a mianowicie w dniu 25 marca zostanie rozegrany mecz Warszawianka — Strzelec. Mecz odbędzie się na Stadionie Legji. Rzecz prosta, że trudno coś powiedzieć o porcie drużyn, to też wynik meczu stoi pod znakiem zapytania

Kongres wychowania fizycznego młodzieży

W Budapeszcie zorganizowany zostanie w dniach 24 — 27 maja podczas światowych mistrzostw gimnastycznych wielki międzynarodowy kongres wychowania fizycznego młodzieży na który wysłano zaproszenia do wszystkich związków sportowych całego świata.

R.K.S. Hajduki-Skra 4:2 (3:1)

W ubiegłą sobotę rozegrał robotniczy mistrz Polski R.K.S. Hajduki mecz piłkarski z warszawską Skra. Goście zaprezentowali się z jak najlepszej strony, przy czym uwagę zwracało doskonale zgrane i wcale nieprzeciętna technika.

Na wyróżnienie zasługuje po za tego świetny środkowy napastnik szybki lewo - skrzydłowy i dobra para obrońców.

Skra nie zaimponowała. Była

drużyna gorsza i przegrała za służenie. Mamy wrażenie, że Skra jeszcze nie respektuje treningów. Odbiło się to oczywiście na kondycjach graczy, którzy nie wytrzymali tempa meczu.

Przebieg gry wykazał znaczną przewagę gości do pauzy, a po przerwie gra lekko się wyrównała. Tem nie mniej goście przez cały czas byli panami sytuacji.

Kłopoty hokejowe Czechów

W hokeju czeskim zaplanowały niedobre stosunki same władztwa i protekcyjizm. Cała Czeska Unia Hokejowa zawładnął klub — LTC. Praga.

Prasa czeska domaga się oczyszczenia atmosfery i unormowania stosunków. Chodzi przede wszystkim o zrehabilitowanie zdyskwalifikowanego Dorazila (zarzucano mu nieetyczne zachowanie się na niedawnych mistrzostwach świata w Mediolanie). Ponadto prasa do-

mała się wyjaśnienia niepowodzeń medjolańskich i ukarania rzeczywistych winowajców.

Najciekawszym jednak jest fakt, że LTC, wyeliminowane w półfinale tegorocznych mistrzostw mimo to — zdobyło tytuł mistrzowski. W ostatniej chwili przyznano drużynie LTC. prawo startowania w finale, jako mistrzowi s. r. ub. Jednak uchwała taka zapadła wcześniej, niż... zdobycie tytułu mistrza za rok ub.

Makabi-Sarmata 1:1 (0:0)

Piłkarski mecz towarzyski. Obydwie drużyny grały słabo. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry.

Na kanwie dnia

Po wielkiej batalii w Poznaniu

(Gór.) Tegoroczne mistrzostwa bokserki Polski jak o zapowiadaliśmy miały być sprawdzaniem umiejętności naszych pięściarzy. Naogół bokserzy nie zawiedli. Aczkolwiek byliśmy świadkami wielu niespodzianek, które czasami spadały ni by grom z jasnego nieba, tem niemniej ostatecznie wyeliminowana osemka na pewno nas na żadnym ringu nie skompromituje.

Na krótko przed zawodami wszędzie przepowiadano generalną klęskę Poznania. Wszyscy zgóry byli przygotowani na to, że długoletnia hegemonia wielkopolska skończy się i na tronie zasiądzie Łódź, względnie Warszawa. Przewidywania te skończyły się stanowczo niepomysłnie, przynajmniej dla rachmistrzów. Poznań jeszcze raz wykazał, że choć rok rocznie następuje tam silna „transfuzja krwi” zawsze znajdują się godni następcy, którzy podtrzymują piękne tradycje.

Z tej wielkiej batalii, Poznań zdołał wywieść zwycięsko, zdobywając aż 4 tytuły mistrzowskie. Warszawa zdobyła tylko 3, a Łódź, dumna i chępliwą Łódź

w tym roku nie ma ani jednego mistrza. Podniosły się głosy że sędziowanie było nie na wy sokości, zadania. W pierwszym rzędzie zarzuć te stawia... Łódź. Fakt zupełnie zrozumiały... Szkoda tylko, że tożdzianie zapomnieli o jednej rzeczy, a mianowicie, że tytuł zdobywa się prawdziwą, rzetelną pracą. A w tym roku niestety polski Manchester nie był przy gotowany do mistrzostw. Inna sprawa, że nasz as atutowy Chmielewski choć przegrał był jedynym godnym reprezentantem Łodzi.

Reasumując stwierdzić należy, że Poznań, uważany doniedawna za „skończony” pokazał dwie pazury. Przedstawiciele grodu wielkopolskiego powierdził swą wysoką klasę rzucając jakby wyzwanie wszystkim ośrodkom w Polsce. Wykazali, że twarda, niestępliwą pracą można zdziałać wiele. Sukces: Poznania tem godniejszy jest uznania, że wszyscy uważali za wskazane stracić ich z czółowego stanowiska.

Jesteśmy przekonani, że jeszcze przez wiele lat Poznań nie ustąpi berła pierwszeństwa.

Descamps — mistrz Carpentiera

Przed paru dniami donosiliśmy o niespodziewanej śmierci znanego managera bokserki Francois Descamps'a. Zmarły był managerem najpopularniejszego boksera Francji, Carpentiera, który pocziwemu Descampsowi ma do zawdzięczenia swą błyskotliwą karierę. Descamps miał, jak mówi „le coeur sur la main” („serce na ręku”). Jednym słowem był to wzór pocziwości.

W 1930 roku do Descamps'a „le professeur de gymnastie et boxe” (profesor gimnastyki i boks) zgłosił się George Carpentier. Descamps zainteresował się chłopcem i po wielu latach niezmordowanej pracy uczynił zeń światowej sławy boksera.

Gdy znany pięściarz Niemiec ki, zresztą niedawno zdegradowany, Max Schmeling po zakończeniu swej kariery ufawiał, że ogółem zarobił 600.000 dolarów, ludzie z podziwu otwierali usta. Suma ta jednak maleje w porównaniu z majątkiem, który zdobył Carpentier.

1-go października 1908 roku Carpentier stoczył swą pierwszą walkę, a zakończył karierę 15 września 1926 roku po wspaniałej, zwycięskiej walce z Rocco Stramaglia. Ogółem Carpentier zrobił w czasie kariery 726 rund, zarabiając w sumie 8.089.621 franków.

Z kariery Carpentiera zanotować należy słynną walkę z Jackem Dempsem 2 lipca 1921 roku w Nowym Yorku. Był to istotnie historyczny mecz. Carpentier był godnym przeciwnikiem znajdującego się w owym czasie w świetnej formie „tygrysa”. Przegrał co prawda przez nokaut w 4-ej rundzie, ale odszkodowanie, które otrzymał znacznie złagodziło gorzkie kleski.

Do kas wpłynęło wówczas (gotówka) 1.625.580 dolarów. Jest to suma, która utrzymała się na pierwszym miejscu do czasu pamiętnych walk Tunney — Depsey. Te spotkania za pierwszym razem przyniosły 1.880.000 dolarów, za drugim — 2.658.660 dolarów.

W każdym razie rekord Car-

pentiera zajmuje w tej astronomicznej tabeli godne, trzecie miejsce. Carpentier otrzymał wówczas 2.800.000 franków, a więc sumę, która nawet melancholika może rozвеселić. Dodajmy, że do chwili obecnej żaden bokser europejski nie zdołał osiągnąć tak poważnej kwoty.

A teraz kilka dat. W 1912 r. rozegrał Carpentier 8 walk, które przyniosły mu 10.500 franków.

W 1913 pokonał on Wellsa, zdobywając tem samym tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej, w 1914 zainkasował 100 tys. franków za mecz z Smithem, dziś znanym sędzią. Nastąpiła wojna, przerwa w karierze, potem znów przy pomocy nieodstępnego Descamps'a. Carpentier pnie się ku górze.

I tylko niezapomnianemu Descampsovi Carpentier ma do zawdzięczenia swą piękna karierę. To też obecnie Carpentier zamierza własnym sumptem wybudować pomnik ku czci tego, który poprowadził go na drogie sławy (Miecz. Gór.)

O pomoc dla głodujących Grodzieńszczyzny

Stale się już znanym faktem, że w okresie przednowka ludność ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej pozostawiona sobie musiałaby przymierać głodem. (Za ziemie pn.-wsch. zwykle się uważa Wileńszczyznę, czyli województwo wileńskie i część nowogródzkiego. Stąd komitety ratunkowe działają w obrębie granic tych województw.)

Granica administracyjna nigdy nie oddzieliła ziem chudych od tłustych. Stalo się więc, że północna część pow. grodzieńskiego gminy: Marcinkańce, Porzecze Jezioro i t. d. jako graniczące z pow. wileńsko-trockim mają z nim duże cechy wspólnych: te same płaszczyste grunty, brak trzody i co zatem idzie głód od zimy do lata.

Mieliśmy możliwość w tych dniach przypatrzeć się, co się dzieje we wsiach Salacie, Hoduny, Lichacze gm. Porzecze.

Większa część ludności prócz kartofli od dawna nie widziała innego pożywienia. Żeby choć tego było pod dostatkiem. Ostatnie gmina przyszła z pomocą rozdając mąkę na chleb. Mimo to dzieci śledzą w chatach opuchnięte od głodu, przywdziane tylko w koszule. Duży odsetek ludności utrzymuje się wyłącznie z polowu ryb. Grunty leżą odłogiem, bo ziemia płaszczysta i już oddawna nie mają ani konia, ani krowy. Niema nawet tak pospolitej po wsiach rzeczy jak słoma, bo i skądże jeśli nie uprawia się roli. To też śpią na przyczach.

Oprócz intensywniejszej pomocy z jaką należy natych-

miast przyjąć głodującym, warto wspomnieć jeszcze o jednej rzeczy. O podatkach.

Nie pisalibyśmy o tem, gdyby tam nie spotkało się sekwestrator.

Oczywiście w takich gospodarstwach sekwestrator dużo nie wskóra. Niemniej przeto zaległości rosą.

O ile nie zajdzie jakaś zmiana w poborze podatku gruntowego od głodujących gospodarzy, to trzeba przyznać, że nie widzi się dla nich wprost wyjścia z obecnej sytuacji. Może latem zdołają coś zgromadzić na zimę, to jednak jeśli pójdzie to za podatki, znów przyjdzie

ciężka zima i jeszcze cięższa wiosna

Jeśli Państwo idzie z pomocą i rozda je żywności, to chyba u tych biedaków nie będzie upamiętniono się o swój dług.

Walne Zebranie Tow. Przyjaciół Z. S.

Wczoraj odbyło się walne zebranie członków Okręgowego Towarzystwa Przyjaciół Zw. Strzel.

Jako miejsce obrad wybrano salę posiedzeń Sejmiku. Na zjazd przybyli delegacji wszystkich oddziałów i prowincjonalnych kół Towarzystwa.

Kurs obrony przeciwgazowej

Z inicjatywy Powiatowego Komitetu LOPP, zorganizowany został drugi z kolei kurs instruktorów 12 go stopnia, dla komendantów gmachów.

Kurs potrwa 3 tygodnie. Roz-

poczęcie wykładów rozpocznie się w dniu 12 bm. prawdopodobnie w lokalu po fabryce tytoniowej przy ul. Mostowej. Wczoraj odbyła się inauguracja kursu.

Zebranych uczestników powitał w sali Miejskiej p. Starosta Drożański.

Wykłady odbywać się będą pod kierownictwem fachowych sił instruktorów.

W zebraniu inauguracyjnym wzięli udział poza kandydatami na kursa, przedstawiciele policji, Zarządu Miasta, elektrowni, Fabryki Tytoniowej, nauczycielstwa i Ubezpieczalni Społecznej.

Nocny dyżur aptek

Dziś: Apteka Fatna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Miasto sprzedaje żółte koszary

P. prezydent miasta K. Sulstrowski poczynił staranie, ażeby sprzedać dla Min. Spraw. Wojsk. żółte koszary.

W tym celu wyjeżdża do Warszawy.

Uzyskane pieniądze mają pójść na pokrycie długów miasta w Z. U. P. i Banku Gosp. Kraj.

W praktyce nastąpił zwyczajny przelew. Oby tylko tych pieniędzy wystarczyło na spłacenie tych należności, bo pierwszej instytucji jesteśmy winni 400 tys. zł. drugiej około tego.

Sprzedanie koszar na dogodnych warunkach byłoby dla miasta bardzo korzystną transakcją.

Pomimo dogodnego czynszu

miasto na koszarach nie zarabiałe, bo więcej szło na remonty i utrzymanie gmachu, zaś po spłacie długów uwolni się kasę miejską od uciążliwych procentów.

Wkrótce w kinie Apollo

Moje Marzenie To Ty



Wiosenne Nowości

Poleca firma J. MIKO 5 GRODNO, Dominikańska 19

Galanterje, Trykotáže, Bielizne Parasole, Torebki i td.

Niemile skutki oporu władzy

Do liczby dość częstych spraw o opór władzy przybyły ostatnie jeszcze dwie.

W pierwszym wypadku Sergiusz Perelejkowski z Wiercielszka stawiał opór poster. Zaleckiemu, kiedy ten przyszedł w celu dokonania rewizji, bowiem Pere-

lejkowski wraz z bratem podejrzani byli o dokonanie kradzieży harmonij. Policjant istotnie znalazł sporną harmonję, a gdy chciał ją zabrać Perelejkowski począł go odpychać. Taki sposób obrony kradzionej rzeczy przeplacił utratą wolności na jeden miesiąc. Za harmonję odpowie oddzielnie.

W drugiej sprawie zasłodził na ławie oskarżonych ojciec z synem, dwaj Józefowie Chochowie ze wsi Rybnica. Również akt oskarżenia zarzucał im opór władzy, co prawda nie policyjnej lecz sekwestratorskiej, co jednak w myśl kodeksu na jedno wychodzi.

Opór tego rodzaju wynika stale na jednym i tem samym tle.

Otóż gdy sekwestrator Rudkowski zajął buty, kożuch i wórkę Chocha (senjor) rzucił się w jego stronę z krzykiem „ty nie masz prawa nakładać sekwestru i zabierać rzeczy”. Obecny przy tem syn pośpieszył ojcu na pomoc.

Cała ta historia zakończyła się onegdaj procesem przed Sądem Okręgowym.

Chochowie „zasadniczo” nie przyznali się do winy, choć nie negowali że nie pozwalali sekwestratorowi zabierać rzeczy.

Obaj skazani zostali po 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Kino-Rewja Polonja

Ceny kryzysowe
Dziś! Najnowsza kreacja Nancy Carrol i Gary Grant'a przebojowy dramat produkcji 1934 roku p. t.

POD pręgiem

Emocja! — Napięcie!
Nadzwyczajna gra!

Wspaniała rewja p. t. Przez różowe okulary

na którą zapraszają: Eddi, Żyrańska, Duo Awanti, Szymkowski i in.
Wesoły wieczór zapewniony! Humoru też nie brakujel

Wejście na pocz. seansów: 6, 8^{oo}, 10^{oo} (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

D Z I S
Corinna Griffith i Julianne Johnson w dramacie w-g Franciszka Molnara p. t.

Prawdziwa miłość awanturnicy

Nadprogram komedia

Dźwiękowiec Apollo D Z I S Wstęp od 50 gr.

Królowa Ekranu Polskiego JADWIGA SMOSARSKA oczaruje i wzruszy wszystkich, odtwarzając postać Prokuratora Alicji Horn, typ mocnej, zdecydowanej i pogłębionej psychicznie kobiety w najnowszym arcydziele polskim p. t.

„Prokurator Alicja Horn”

na tle słynnej powieści Tadeusza Dołęgi Mostowicza W rol. pozost. Z. Miraka, L. Halama, B. Samborski i inni. Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

NASIONA

na sezon 1934 roku
pełne, ogrodowe, kwiatowe

gwarantowane w wielkim wyborze
Pokarm dla ptaków

Do nabycia w Sklepie Owocowym
Zamkowa 5

Do wynajęcia lodowalnia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5.

DOKTOR Stanisław SAROSIEK

przeprowadził się na ul. Rydza-Śmigłego № 6 miesz. 5
Choroby kobiece akuszerja

Kradzieże

Z mieszkania Firkówny Stanisławy przy ul. Orzeszkowej 20 skradzione garderobe, wartości 20 zł.

Na szkodę kolei niejaki Oniszkievicz Edward, skradł koszt węgla.

Marmolowi J. we wsi Gnojnica, skradzione 4 koła od wozu stojącego na ogrodzie. Straty 80 zł.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 6, 8, 10^{oo} Wstęp od 25 gr.

Brygidzka 2
Dramat z życia emigracji rosyjskiej i gruzyńskiej, film który na długo pozostanie w pamięci widza p. t.

„NOCE KAUKAZKIE”

GINA MENES — NATALJA LISENKO — JAANS CATELAIN

Anons: Nie będziesz kurtyzana Anons: W rol. gl. Henny Garat